

Spis mieszkańców 1939-1945, typowe słownictwo, wspomnienia

Wpisany przez RomanB

czwartek, 03 czerwca 2010 16:05 - Poprawiony środa, 12 kwietnia 2017 07:56

Spis mieszkańców Czernelowa Mazowieckiego opracowany na podstawie mapy Bronisława Nietreby (z lat 60-tych) ze Skoroszowa oraz wspomnień (z lat 1993-2000) Józefy (z domu Stankiewicz) i Juliana Mielników z Trzebowa k. Sulęcina- wg. stanu na 1945 rok. □

{gallery}zdjecia/7{/gallery}

Najbardziej typowe słownictwo dialektu

z okolic Tarnopola

ali wo - *ależ skąd, mowy nie ma*

bajstruk □ - *nieślubne dziecko*

bajura □ - *kałuża*

bałabuch □ - *ugnieciona z sieczką glina jako materiał budowlany*

baniak - *duży garnek metalowy*

baraboje - *ziemniaki (nagotowała cały baniak paraboji)*

bodziak - *oset*

brechać, breszyć, nie bresz - *kłamać, nie kłam*

bolka - *piłka gumowa*

chojci na ruci - *chodź na ręce*

chwośc - *ogon*

ciumać - *całować*

cybuch - *małolat*

debra - *wertepy, pagórki, zarośla*

deszczka - *deska*

Spis mieszkańców 1939-1945, typowe słownictwo, wspomnienia

Wpisany przez RomanB

czwartek, 03 czerwca 2010 16:05 - Poprawiony środa, 12 kwietnia 2017 07:56

didko - *diabeł*

drypcia - *pogardliwie o starej kobiecie*

drzewko - *choinka bożonarodzeniowa*

duć - *dmuchać (ali duji)*

duże - *dobry*

gdula - *gruszka*

halaburda - *awanturник*

kaban - *wieprz, świnia*

kacap - *głupiec*

kalabania - *kałuża*

knysz - *chleb świąteczny*

kociuba - *przyrząd do wygarniania węgla z pieca*

kucza - *mały ciemny pokój, pomieszczenie dla zwierząt*

kuczyć się - *tęsknić, nudzić się (kuczy mi się za tobą)*

kutia, kucia - *potrawa wigilijna z pszenicy, maku itd.*

lichtarka - *latarka, (weś lichtarke idź do lochu)*

łyaskać się - *błyskać się*

makohon - *drewniany wałek do ucierania maku*

manszet - *mankiet*

meszty - *półbuciki damskie, lub męskie*

niezdaty - *do niczego, nie przydatny*

nużda - *nędza, bieda*

paciuk - *wieprz utuczony*

Spis mieszkańców 1939-1945, typowe słownictwo, wspomnienia

Wpisany przez RomanB

czwartek, 03 czerwca 2010 16:05 - Poprawiony środa, 12 kwietnia 2017 07:56

pieszki - *pieszo, na piechotę*

podlizajło - *lizus*

proch - *kurz (pościeraj prochy)*

putnia - *wiadro*

pypka - *smoczek*

rynka - *niski płaski rondel z rączką*

studzienina - *galaretka z mięsa*

sztany - *spodnie*

szturpak - *nierozgarnięta dziewczyna*

szwytko - *szybko*

siarniki - *zapałki*

śloza - *łza*

tarabanić - *gramolić się*

wereta - *plótno, narzuta, prześcieradło, płachta ze zgrzebnego pólna*

wże - *już*

zagumienniki - *ogrody, sady za domami*

zakryszka - *jarzyna do zup i rosółów*

zapraszka - *zasmażka do zagęszczania potraw*

zazula - *kukułka*

zwurdzić się - *ścinać się zakwasić (o mleku).*

□

Armia Krajowa w Czarnielowie Mazowieckim

W 1940 roku Stanisław Maliszkiewicz założył w Czarnielowie Mazowieckim podziemną organizację, którą w dwa lata później przejął W. Askenazy i włączył do Związku Walki Zbrojnej (poprzednio Służba Zwycięstwu Polski), a następnie do Armii Krajowej. Placówka ta należała do Inspektoratu 'Pasieka' w Okręgu (Tarnopol) 'Talizman'.

W. Askenazy, były funkcjonariusz Policji Państwowej, zmienił nazwisko, i zamieszkał z żoną we wsi Wałachówka, gdzie oboje pracowali jako nauczyciele.

Poniżej lista 32 żołnierzy AK w Czarnielowie Mazowieckim, odtworzona po II wojnie światowej z pamięci przez Władysława Ruścińskiego, a więc może niekompletna.

1. Mielnik Piotr 'Tygrys' - dowódca placówki AK,
2. Czerkies Wiktoria
3. Darmograj Antoni 'Gołąb' - potem Dywizja Kościuszkowska, Powstanie Warszawskie, niewola w Dachau, u Andersa, (zamieszkał w Sulęcinnie/Ostrówku),
4. Darmograj Jan 'Cezar' - potem Sumy, Oficerska Szkoła Piechoty w Lublinie - podporucznik, 28pp 9DP 2 armii LWP. Poległ 18.12.1945r. podczas walk z UPA,
5. Gęśłowski Józef - prawdopodobnie zginął w Powstaniu Warszawskim jako szer. Dywizji Kościuszkowskiej,
6. Hrycaj Piotr 'Sęp'
7. Hrycaj Władysław 'Wicek' - po służbie w Dywizji Kościuszkowskiej zamieszkał w Trzebowie,
8. Hrycaj Marian
9. Klepajczuk Franciszek 'Maciuga'
10. Klepajczuk Kazimierz 'Jacek' - potem Jampol, Sumy, szkoła czołgistów w Uljanowsku, kierowca - mechanik czołgu T-34, II Armia LWP, ranny w ok. Drezna, zamieszkał w Lisim Polu gmina Chojna,
11. Klepajczuk Józef
12. Kolasa Józef
13. Koszuliński Franciszek
14. Kozłowski Józef - zamieszkał w Trzebowie,
15. Kubiszyn Antoni 'Lutek'
16. Maliszkiewicz Wiktoria

Spis mieszkańców 1939-1945, typowe słownictwo, wspomnienia

Wpisany przez RomanB

czwartek, 03 czerwca 2010 16:05 - Poprawiony środa, 12 kwietnia 2017 07:56

17. Murmyło Antoni
18. Murmyło Karol - zamieszkał w Trzemesznie k. Sulęcina,
19. Nietreba Antoni 'Gawron'
20. Nietreba Antoni 'Kuba'
21. Piotrowski Jan 'Kruk'
22. Robak Janina
23. Ruściński Władysław 'Adaś'
24. Ruściński Piotr 'Burza'
25. Ruścińska Maria (roznoszenie poczty),
26. Stankiewicz Józefa (kolportaż biuletynów),,
27. Ziemba Jan
28. Żarkowski Wojciech 'Lis'
29. Żarkowski Franciszek 'Dzik'
30. Żarkowski Marian - zamieszkał w Sulęcinie,
31. Żarkowski Andrzej
32. Zgóra Józef - zamieszkał w Skoroszowie,,

Z pracowników folwarku do AK należeli:

1. Cieśla Stanisław 'Stary' - rymarz, przed wojną zawodowy sierżant WP,
2. Hrycaj Jan - przepadł bez wieści,
3. Klepajczuk Jan
4. Maciejewski Jan - kołodziej, kapral rezerwy WP,
5. Malinowski Gustaw
6. Murmyło Stanisław - traktorzysta,
7. Rajfur Karol - gumieny,
8. Rybak Jan 'Długi' - rymarz,
9. Węgrzynowicz Bernard 'Albatros' - księgowy.

Fragment wspomnień Stanisławy ??????

□

1. Korzenie rodzinne.

Pochodzę z rodziny chłopskiej. Moi przodkowie mieszkali we wsi Czernielów Mazowiecki, powiat i województwo Tarnopol.

Przodkowie ze strony mamy to Ratowska i Piotrowski.

Przodkowie ze strony ojca toKoszulińska i Mielnik.

Prowadzili oni rodzinne gospodarstwa rolne w Czernielowie Mazowieckim.

Moja mama Piotrowska urodzonaw 1906 roku zawarła związek małżeński 17 lipca 1922 roku w Czernielowie Mazowieckim zMielnikiem urodzonym 30 marca 1902 roku, chłopcem z tej samej wsi. Z tego związku troje pierwszych dzieci, dwóch chłopców i dziewczynka zmarło po kilku tygodniach życia. Czwartym dzieckiem jest synurodzony 05 lutego 1930 roku, a piątym dzieckiem jestem ja Stanisława urodzona 18 czerwca 1933 roku. Kilka zdań chcę poświęcić miejscowości, w której się urodziłam, i w której mieszkałam do września 1945 roku. Wieś ta - Czernielów Mazowiecki - była wsią nietypową, ponieważ liczyła przeszło 1.300 mieszkańców i funkcjonowały w niej: Parafialny Kościół Katolicki, Szkoła Powszechna,

Mleczarnia,

Sklep, 2 młyny, gorzelnia, folwark, Straż Pożarna, Kółko Rolnicze "Siła", Młodzieżowa Organizacja "Sokół", trzy kuźnie i akuszerka. Wieś miała energię elektryczną i kilka utwardzonych ulic. Energia elektryczna doprowadzona była do folwarku, gorzelnii, sklepu, Straży Pożarnej, Kościoła i szkoły. Kilku gospodarzy miało doprowadzony prąd do swoich domów. Większość korzystała z lampy naftowej. Przez środek wsi przepływała regulowana rzeka Gniezna, wzdłuż której po lewej stronie rozciągały się łąki, a przez te łąki przepływał kanał wodny regulujący poziom wody rzeki wiosną i w czasie dużych, lub długich deszczów.

Z Czarnielowa Mazowieckiego do Tarnopola jest około 10 km., a do Zbaraża 7 km.

Wieś

położona

jest

na

terenie

pagórkowatym,

nie zalesionym. We wsi mieszkali przede wszystkim Polacy, ale były też rodziny ukraińskie, rodziny mieszane i rodziny żydowskie. Między mieszkańcami wsi nie było etnicznego konfliktu.

2. Gospodarstwo moich rodziców.

□

Rodzice prowadzili gospodarstwo rolne o powierzchni nie wiele przekraczającej 7 hektarów. Uprawiali żyto, pszenicę, owies, jęczmień, hreczkę, tytoń, ziemniaki i buraki cukrowe - te ostatnie z kontraktacją na cukier. Uprawiali też len i konopie. W ogrodzie, przy domu wszelkie warzywa. Pamiętam, że nasz dom oznaczony numerem był drewniano-gliniany i miał trzy izby. Mieszkaliśmy jednak tylko w jednej, największej, w której był piec do pieczenia chleba i płyta kuchenna do gotowania codziennej stawy dla całej rodziny. W izbie średniej wielkości - nazywanej "komorą" przechowywane było zboże, kasze, mąka i inne rzeczy jak np. wiadra, konewki, rzeszota, miotły, jakieś beczki, drewniane cebrzyki, których nie używano codziennie. W izbie najmniejszej przechowywana była odzież zimowa, obuwie ciepłe, bielizna i chleb, który mama piekła przynajmniej raz na dwa tygodnie. Przechowywano tam też jajka i smalec. W sieni wykuta w ścianie była wąska, lecz wysoka biblioteczka z półeczkami, w której ojciec trzymał pod zamknięciem różne książki, gazety i dokumenty. Oboje z bratem nie mieliśmy prawa niczego z niej brać. Dom był częścią jednolitego budynku, w którym mieściły się też pomieszczenia gospodarcze i obora. Budynek ten w całości pokryty był strzechą. Na podwórzu była studnia - pompa, a w ogrodzie murowana z kamieni, wolnostojąca duża piwnica. W niej przechowywane były ziemniaki i warzywa zimą, a latem produkty mleczne i mięsne. Obok części mieszkalnej budynku rosły krzewy bzu i dwa drzewa orzechów włoskich. Dalej był ukochany przez ojca sad owocowy, a w nim jabłonie, grusze, wiśnie, śliwy i na obrzeżach sadu maliny. Większość z tych drzew ojciec posadził sam. W gospodarstwie rodziców były konie, krowy, owce, świnie, króliki i drób. Mama zajmowała się domem, dziećmi i pomagała ojcu w pracach gospodarczych. W okresie natężenia prac polowych ojciec najmował do pomocy osoby obce ze wsi. Często też przychodzili bez wezwania sąsiedzi. Rodzicom wiodło się dobrze, bo ojciec dodatkowo pracował w sklepie, a na polu i w ogrodzie miał dobre urodzaje. W naszym domu izby mieszkalne zamiast podłogi miały utwardzone podłoże z gliny. Ogrzewane były ciepłem z pieca i kuchni, w którym palono węglem, drewnem, lub łętami ziemniaczanymi czy słomą. W głównej izbie były takie meble: skrzynia służąca za stół i bieliźniarkę, łóżko drewniane, na którym spali rodzice, "bambetel" (drewniany tapczan), na którym spaliśmy z bratem, długa ława stojąca pod ścianą, mały stół kuchenny, szafka i taborety. Mieszkanie oświetlane było lampą naftową. Na bielonych ścianach wisiały oszklone obrazy przedstawiające postaci świętych, oraz lustro, w którym często się przyglądałam. Izba ta miała trzy okna, w których od święta wieszane były białe, niziutkie firaneczki strojone przez mamę.

3. Pielęgnowane tradycje.

Rodzice moi, oraz ich przodkowie byli wierzącymi i praktykującymi katolikami. Swoje dzieci wychowywali też według zasad religijnych. Najbardziej uroczyście obchodzono następujące święta kościelne: Wielkanoc, Odpust parafialny dnia 08 grudnia - nazywany "Prażnik" i Boże Narodzenie. Na Wielkanoc do świąt przygotowywano się bardzo uroczyście. Bielono izby i jak było ciepło, bielono też ściany zewnętrzne chat. Do kościoła zanosilo się kosze ze święconką w dniu poprzedzającym święta, żeby ksiądz poświęcił te pokarmy. Można je było jeść dopiero na śniadanie wielkanocne. A czego w tych koszach nie było?.

Były pieczone, pobielone baby, były gotowane, malowane jajka, wędzona kiełbasa, szynka, baranek z masła, sól, chrzan i inne wypieki. Najczęściej z koszykami do kościoła biegły dzieci. Ale zdarzało się, że szły też osoby starsze, szczególnie babcie. Jeśli gospodarze byli bogatsi, tym większe mieli kosze z pokarmami. Był też taki przesąd, że te osoby, które pierwsze wyjdą ze święconką z kościoła za bramę kościelną będą miały dobry rok. Będzie sprzyjało im szczęście, a ich rodziny będą miały dobre urodzaje. Wobec tego wszyscy chcieli być pierwszymi! Biegły dzieci, biegły babcie i dziadkowie, popychając się wzajemnie. Tłok ten powodował upadki i rozsypywanie pokarmów. Zaczynało się zbieranie, nie zawsze swoich. Dzieci płakały, starsi się kłócili. Dobrze to pamiętam. Ósmego grudnia w naszym kościele obchodzona była uroczystość odpustowa. Brali w niej udział mieszkańcy naszej wsi, oraz liczni parafianie z okolicznych miejscowości. Po mszy osoby starsze, krewni i znajomi odwiedzali się, goszcząc się wzajemnie do wieczora. Przed kościołem w dniu tym urządzone były kiermasze z dewocjonaliami, zabawkami, słodyczami, oraz rozmaite gry zręcznościowe. Najbardziej jednak utrwaliły mi się w pamięci Święta Bożego Narodzenia.

Cały dom pachniał wyrobami wędliniarskimi i pieczonymi ciastami. Zamiast choinki, w rogu izby na ławie tata ustawiał snop dorodnego owsa, który ozdabialiśmy z mamą i bratem kolorowymi cukierkami, ciasteczkami i papierowymi

ozdobami.

Wkładaliśmy

też

do niego orzechy włoskie. Mama zawieszała na suficie i przy oknach kolorowe, słomiane własnoręcznie zrobione pająki. Na drugi dzień Świąt (Szczodraki) ze snopa tego zrywaliśmy z bratem ziarna, które na Nowy Rok rozsypywaliśmy w domach krewnych i bliskich znajomych składając im życzenia noworoczne. W zamian otrzymywaliśmy różne łakocie lub drobne pieniądze. Pamiętam dobrze jedną wieczerną wigilijną, w czasie której po podzieleniu się opłatkiem (a opłatek musiał być posmarowany miodem) i złożeniu wzajemnych życzeń (mama, tata, brat i ja) jedliśmy postne potrawy, z których najbardziej utrwalił mi się smak kutii. (Kutię gotuję również na każdą wigilię teraz - bez kutii ani ja, ani moje dzieci, ani moje wnuczeta nie wyobrażamy sobie świąt). Kiedy byliśmy już nasyceni, mama brała kantyczkę i zaczynaliśmy wspólnie kołędować. Tak było każdego roku. W tę pamiętną wigilię przed północą rodzice poszli do kościoła na pasterkę, a ja z bratem zostaliśmy w domu i mieliśmy położyć się spać. Skusiło nas, żeby korzystając z nieobecności rodziców "nasz morgać" sobie ziaren ze snopa

owsa. Zamiast lampy zapaliliśmy świeczkę i zaczęliśmy obrywać ziarna. Nachyliłam się nad świeczką i zapaliły mi się włosy na głowie. Przestraszona zaczęłam krzyczeć, ale brat prędko ugasił ogień i uratował mnie od większego poparzenia. Oboje wystraszeni szybko położyliśmy się spać. Nie mogliśmy usnąć, bo z niepokojem czekaliśmy na powrót rodziców.

Po powrocie do domu rodzice zaraz wyczuli zapach spalonych włosów, ale my udawaliśmy twardo śpiących, więc nas nie budzili. Sprawa została wyjaśniona rano. Jednakże ze względu na święta żadnej kary nie było.

Inne wybrane ze wspomnień

28 czerwca 1942 roku miałam I Komunię Św. w kościele parafialnym w Czernielowie Mazowieckim. Mszę □ komunijną □ odprawił □ ksiądz □ Antoni □ Kij.

□

7. Repatriacja na Ziemie Odzyskane.

□

Latem 1945 roku władze miejscowe wezwały mieszkańców naszej wsi do rejestrowania się chętnych na wyjazd na tereny Ziem Zachodnich Polski. Warunkiem pozostania na własnym gospodarstwie było przyjęcie obywatelstwa Związku Radzieckiego. Warunek ten wyraźnie wskazywał, że tereny naszej wsi włączone zostaną do Związku Radzieckiego. Świadomość tego była bardzo bolesna. Decyzje o rejestrowaniu się do wyjazdu odkładano na czas późniejszy, Wierzono, że może jeszcze coś się zmieni. Władze ponaglały, dlatego niektóre

Spis mieszkańców 1939-1945, typowe słownictwo, wspomnienia

Wpisany przez RomanB

czwartek, 03 czerwca 2010 16:05 - Poprawiony środa, 12 kwietnia 2017 07:56

rodziny wyjechały z Czernielowa Mazowieckiego pierwszym transportem kolejowym już w lipcu 1945 roku. Moja rodzina (bez ojca) wyjechała ostatnim, trzecim transportem we wrześniu 1945 roku. Rodziny wyjeżdżające musiały wcześniej zgłosić władzy miejscowej jakie mienie zostaje zabrane, a co pozostaje na miejscu. Na mienie pozostawione mama otrzymała odpowiedni dokument w języku polskim i ukraińskim. Uzyskanie tego dokumentu wymagało komisyjnego stwierdzenia, co wiązało się z dużo wcześniejszym zgłoszeniem do jego oceny. Komisja stwierdzała,

ile pola, czym obsiane
,
domy i

jakie

inne

zabudowania.

Nie wiem, jak mama przygotowywała do zabrania rzeczy osobiste rodziny, wartościowsze i użyteczne artykuły gospodarstwa domowego, obrazy, pamiątki rodzinne, artykuły spożywcze no i zwierzęta. Zabieraliśmy krowę i konia. Pamiętam dobrze zapłakaną twarz mamy. Ciężko jej było rozstać się z rodzinnym miejscem, gdzie z trudem razem z ojcem stworzyli warunki do życia swojej rodzinie. Pomna jednak próśb ojca zawartych w listach z frontu by zabrała dzieci

i jak najszybciej wyjechała na tereny zachodnie Polski - z bólem przygotowywała się do wyjazdu.

Wszystkie rzeczy spakowane w drewnianych paczkach, w workach oraz inwentarz musiały być wcześniej odstawione na stację kolejową w Borkach Wielkich. Wykaz osób wyjeżdżających i mienie wywożone wykazane były w karcie repatriacyjnej. Wszyscy wyjeżdżający tym transportem wraz z wywożonym mieniem i żywym inwentarzem koczowali na dworcu kolejowym pod gołym niebem przez trzy tygodnie. Nigdy nie było wiadomo, kiedy zostaną podstawione wagony. Życie ludzi i zwierząt w tych warunkach było bardzo uciążliwe. Ani władza miejscowa, ani nieprzyjaźni Ukraińcy nie interesowali się losem wysiedleńców. Wreszcie nadszedł dzień, kiedy podstawiono wagony. Były to wagony towarowe, węglarki, lory o niskich burtach, większość bez zadaszenia. Repatrianci początkowo złączeni wspólnym losem pomagali sobie wzajemnie. Jednak w czasie załadunku mienia każdy myślał o sobie i o tym by swoje rzeczy załadować do lepszych

wagonów.

Mama miała trudności z załadunkiem. Brat miał zdrową tylko jedną rękę, a ja byłam za słaba. W związku z tym mama wsadziła mnie na konia i kazała jechać do spokrewnionego z nami Ukraińca, który mieszkał w Ruskim Czernielowie z prośbą o pomoc przy załadunku. Przyjechało dwóch mężczyzn i pomogli nam. W tym chaosie nie upilnowaliśmy naszych ciepłych okryć

odstawionych w tobołach na peronie, które były bardzo potrzebne w podróży. Nie wiem, kto był sprawcą naszych strat.

A że wrześnieowe noce były już chłodne, więc współczujące nam kobiety - repatriantki pożyczaly swoje, żebyśmy mogli się ubrać lub okryć. Podróż trwała co najmniej trzy tygodnie. Jechaliśmy przeważnie nocami, w dzień transport stał z dala od miast i osiedli. W czasie postoju każdą rodzina przygotowywała sobie w systemie polowym posiłki. Karmiono i pojono też zwierzęta. Zdarzały się dni, że w czasie postojów w głębi kraju otrzymaliśmy posiłki wydawane przez organizatorów, czy opiekunów repatriantów. Po wielu nocach i dniach dojechaliśmy do takich miejscowości jak Kluczbork, Opole, gdzie niektórzy repatrianci kończyli swoją tułaczkę. Wyładowywali swoje mienie i dołączali do krewnych lub znajomych, którzy wyjechali wcześniejszym transportem i osiedlili się na tych terenach. Do niektórych rodzin dołączali ich najbliżsi powracający z wojska. Takich szczęśliwych rodzin było mało. Niestety do nas nie dołączył tata. Pamiętam jak w czasie postoju transportu w Kluczborku z grupą chłopców w moim wieku poszliśmy zobaczyć miasto. Kiedy wróciliśmy na stację kolejową - transportu już nie było. Zgłosiliśmy się do zawiadowcy stacji, czy dyżurnego ruchu z prośbą o pomoc. Dzięki jego działaniom dowieziono nas drezyną do zatrzymanego na trasie transportu. Był to pozornie błahy fakt, ale zarówno my jak i nasze rodziny przeżyliśmy duży stres. Innym bezmyślnym i niebezpiecznym zachowaniem się w czasie podróży pewnej grupy dzieci, wśród których byłam też ja - była jazda na dachu wagonu w pozycji leżącej na brzuchu i gra w karty. Przed zbliżaniem się pociągu do wiaduktu ostrzegał nas dyżurny chłopiec wyznaczony przez grupę jadących tak dzieci. Zabawę tę przerwała interwencja kolejarza pełniącego służbę na stacji, przez którą przejeżdżał nasz transport. Po bardzo długiej i uciążliwej podróży dojechaliśmy do stacji Wieprzyce koło Gorzowa Wlkp. Wtedy jeszcze nazywał się Gorzów nad Wartą. Mieliśmy się tu osiedlić. Mężczyźni z transportu poszli obejrzeć domy, gospodarstwa i pola. Nie podobało im się w Wieprzycach i nie wyrazili zgody na osiedlenie się tutaj. Uznali, że ziemia jest nieurodzajna, bo piaszczysta, teren górzysty, pofałdowany, zalesiony, więc warunki nie odpowiednie do gospodarowania. Poszukiwali terenów zbliżonych do ziem Podola.

□ □

8. Miejsce osiedlenia - wieś Trzebów.

□

Wobec oporu repatriantów transport znów wyruszył w drogę przez Kostrzyn i Rzepin. Jechał okrężnymi trasami z powodu zniszczeń wojennych (uszkodzone tory, zerwane mosty) i po tygodniu dotarł do Sulęcina jako stacji docelowej. Z naszego transportu w Sulęcinie osiedliły się tylko trzy rodziny. Pozostali gospodarze szukali dla siebie gospodarstw we wsiach położonych kilka lub kilkanaście kilometrów od miasta. Większość gospodarzy osiedliła się we wsi Trzemeszno, odległej od Sulęcina 10 kilometrów w stronę wschodnią, a inni wśród których była moja mama we wsi Trzebów, odległej od Sulęcina również 10 kilometrów w stronę północno-zachodnią. W Trzemesznie czynny był kościół, stacja kolejowa i wieś była zelektryfikowana. Dlatego uznano tę miejscowość za najkorzystniejszą do zamieszkania. W Trzebowie większość domów zajęta była przez wojska radzieckie. Nie było energii elektrycznej, bo została zniszczona w czasie wojny. Były natomiast ładne zabudowania gospodarcze, pola i łąki. Do Sulęcina trzeba było jechać rowerem lub furmanką. Moja mama wybrała dom oznaczony numerem 34, który w całości zajęty był jeszcze przez żołnierzy radzieckich. Zamieszkaliśmy czasowo w domu zajęтым przez zaprzyjaźnioną z mamą repatriantkąJacykowską. Większość repatriantów nie była zadowolona z miejsca osiedlenia. Mieli jednak nadzieję, że przetrwają zimę i na wiosnę wrócą w rodzinne strony - do Czarnielowa Mazowieckiego. Niektórzy nie rozpakowali wszystkich przywiezionych skrzyni i paczek, bo mocno wierzyli, że ich pobyt tu na Ziemiach Zachodnich jest czasowy. Do nich należała też moja mama.

Po opuszczeniu przez żołnierzy radzieckich domu wybranego przez mamę przeprowadziliśmy się do tego domu. Przed przeprowadzką trzeba było porządnie wysprzątać wszystkie pomieszczenia, bo żołnierze zostawili straszny bałagan. Kiedy zamieszkaliśmy w Trzebowie był październik 1945 roku. Trzeba było zabezpieczyć się na zimę w podstawowe artykuły do życia i w opał niezbędny do codziennego gotowania posiłków, oraz do ogrzania izb. Jako 12-letnia dziewczynka chodziłam do pracy przy zbieraniu ziemniaków na potrzeby stacjonującego jeszcze we wsi wojska. Za cały dzień zbierania otrzymywałam jeden worek ziemniaków dla naszej rodziny. W ten sposób pomogłam mamie zgromadzić dość dużo ziemniaków na zimę. Brat miał zdrową tylko jedną rękę, więc nie chodził do tej pracy. Każda rodzina skazana była na samodzielne bytowanie w warunkach bardzo trudnych. We wsi nie było światła elektrycznego, szkoła była zamknięta, nieczynny kościół, a do Sulęcina najczęściej chodziło się pieszo. Ja również - jak trzeba było - trasę tę pokonywałam pieszo niosąc mleko na sprzedaż, by za otrzymane pieniądze kupić naftę, sól, mydło i zapalki. Chleb mama piekła sama. Mama z bratem pracowali w lesie przy gromadzeniu drewna opałowego na zimę, i na bieżące potrzeby, oraz zabezpieczali paszę dla krowy i konia. Przygotowywali też ogród i pole do prac wiosennych. W pierwszych miesiącach osiedlenia w Trzebowie powstał Punkt Repatriacyjny, gdzie przygotowywano zupy dla rodzin, które nie były w

stanie

same zapewnić sobie wyżywienia. Pamiętam, że ja też przyniosłam z tego Punktu raz dziennie zupę dla naszej rodziny.

Pomogło

to

nam

Spis mieszkańców 1939-1945, typowe słownictwo, wspomnienia

Wpisany przez RomanB

czwartek, 03 czerwca 2010 16:05 - Poprawiony środa, 12 kwietnia 2017 07:56

przetwać

najbardziej trudny okres. Z nadejściem wiosny 1946 roku rozpoczęły się prace w polu i ogrodzie. Nie wiem skąd mama brała ziarna na zasiew pola, które nam przydzielono w kilku odległych od siebie miejscach.